

Wychodził w wtorek, czwartek i sobotę. Co sobotę dotychczasony jest arkusz R o z małości, pisma ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiem i Rozmaitościami wynosi: na kwartał, dla odbierających w samym Lwowie 4 zr. 48 kr., na pocztancie lwowskim 5 zr. 22 kr., na wszelkich innych pocztamtach 5 zr. 36 kr. mon. konw. Prenumerata półroczna wynosi dwa razy tyle, co kwartalna.

G A Z E T A

L W O W S K A.

Dodatek do Gazety Lwowskiej obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku płaci się od wiersza w pół kolumnie (drukem garmont) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery płaci się wedle tego, ile na zwyczajny druk obrachowane miejsca zajmą. Redakcja! Gazety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy.

Czwartek

N^{ro}. 50.

30. kwietnia 1846.

Przegląd artykułów.

Wiadomości krajowe: Z Więdnia: Odpowiedź *Dostrzegacza Austriackiego* tycząca się klasztoru Liguryjanów w Więdniu.

Wiadomości zagraniczne: Hiszpanija: Powstanie w Galicyi przytłumione. Infant Don Enrique z kraju wygnany.

Anglija: Bil przymusowy irlandzki zawsze jeszcze w izbie niższej. — Nowe zasmucające wiadomości z Irlandyi. — Stan rzeczy w Meksyku.

Francyja: Szczegóły zamachu na życie Króla. — Złożenie życzeń Królowi od izby parów, deputowanych i rady municypalnej Paryża. — Nowy prezydent na wyspie Hajty.

Włoszczyzna: Blizka podróż Sułtana w okolicy po tamtej stronie Dunaju.

Wiadomości handlowe i przemysłowe: Z Ołomuńca.

Dodatek nadzwyczajny: Odpowiedź pani Aszperger na doniesienie *Nowin* o przedstawieniu dramatu *Maryja Joanna*.

Drugi Dodatek nadzwyczajny: Sprawozdanie galicyjskiej kasy oszczędności za rok 1845 (w języku niemieckim.)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Z Więdnia. —

ICHMOŚć raczył najwyższym, własnoręcznie podpisanym dyplomem c. k. radzce i dyrygującego sztabowego polnego lekarza w Galicyi, doktora Antoniego Kargera, wynieść najłaskawiej do stanu austriackiej szlachty z przydomkiem: *Edler von Dreystern*.

Dostrzegacz Austriacki pisze: Więdeński korespondent *Niemieckiej Powszechniej Gazety* wy-

znaje w liście z dnia 13. kwietnia, że donosząc o samobójstwie Przeora tutejszych Liguryjanów nieprawdę oznajmił, jednakże wzywa nas w równym czasie, abysmy oświadczyli, »czy w pomienionym klasztorze Liguryjanów w Więdniu podczas ostatnich tygodni nie wydarzył się żaden podobny przypadek, jakakolwiekby była do tego pobudka, i czy pogłoska o tym wypadku nie została tak nadzwyczaj upowszechnioną, że prawie niepodobniństwem było o prawdzie tegoż zdarzenia powątpiewać?«

Prawda, że udzielona *Niemieckiej Powszechniej Gazecie* przez więdeńskiego korespondenta pogłoska była przez kilka dni w Więdniu w obiegu, ale nikt już nie wierzył w nią, w czasie, gdy tenże korespondent doniósł o niej do Lipska, gdyż o bezzasadności tego złośliwego twierdzenia mógł się przekonać co chwila każdy, komu tylko o zbadanie istotnej prawdy chodziło.

Na pytanie, czy w klasztorze Liguryjanów w Więdniu podczas ostatniego tygodnia nie wydarzył się żaden podobny przypadek, jakakolwiekby była do tego pobudka? odpowiadamy, nietylko w odniesieniu się do ostatnich tygodni, lecz bez wszelkiego jakiegokolwiekby ograniczenia, kategorycznie: że się nie wydarzył.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Hiszpanija.

Z Madrytu dnia 14. kwietnia. Gubernator z Vigo oznajmia, że spokojność w całej Galicyi jest przywrócona, a generał Concha donosi pod dniem 11. kwietnia z Astorgi, w prowincyi Leon, że będącym pod jego komendą wojskiem, zniósł do szczytu korpus powstańców pod rozkazami generała Jriarte

koło Baneza, o cztery mil od Astorgi. Wojsko Królowej pojmało 165 jeńców. Iriarte umknął. Concha gotował się ruszyć do Lugo.

Stolica jest spokojną, jednakże uwięziono kilka osób.

Dieńnik *Clamor publico* zawiera co następuje:

»Niektóre dzienniki przypuszczają tę myśl, że rząd ograniczył się na tém, iż uwagę Infanta Don Enrique zwrócił na to, jakoby dla niego było przyzwoicie udać się w podróż za granicę. — Jednakże następujący autentyczny dokument zbija to przypuszczenie, nazbyt życzliwe dla ministerjum, które w taki sposób ośmieliło się postąpić sobie z Książęciem familii królewskiej; jestto rozkaz wygnania, który za pośrednictwem politycznego szefa Madrytu Infantowi przysłano:

»Mości Książę! Jój Mość Królowa nasza Monarchini, uznała za rzecz stosowną rozkazać, abyś Wasza Król. Mość obrał sobie jakie miejsce we Francyi, dokąd się udasz aż do dalszego postanowienia Królowej, i zład oddać się surowo Waszój książęcej Mości jest zakazano. Mam donieść Waszój Książęcej Mości, że w przypadku nieposłuszeństwa temu rozkazowi, któryto przypadek, jak się Jój Król. Mość spodziewa, nie nastąpi, będziesz Wasza Książęca Mość pozbawiony wszelkich honorów i odznaczających tytułów, które się Jemu jako Infantowi Hiszpanii należą, a prócz tego jeszcze stawiony będziesz przed trybunałem Królestwa, jeżelibyś nie zważając na monarchiczną wolę Jój Mości Królowej, na hiszpańską ziemię powrócił. Jeneralny kapitan Galicyi, któremu Jój Mość Królowa wydała potrzebne rozkazy do formalnego i nieodzownego wykonania tego postanowienia, poda Waszój Książęcej Mości środki do odjazdu, a Wasza Książęca Mość wymienisz mu to miejsce, które na pomieszkanie we Francyi sobie wybierzesz. Niech Bóg Waszą Książęcą Mość zachowa w swojej opiece! Madryt dnia 20. marca 1846. Podpis: Juan de la Pezuela.«

Wielka Brytania i Irlandyja.

Z Londynu d. 18. kwietnia. Izba niższa na posiedzeniu dnia 17. kwietnia, rozpoczęła poraz pierwszy po świętach Wielkanocnych znowu swoje czynności i przystąpiła niezwłocznie do roztrząsania irlandzkiego przymusowego bilu, którego pierwsze odczytanie było w dziennym porządku. Jednakże irlandzcy członkowie zwrócili uwagę izby powtórnie na wielki panujący tamże niedostatek i starając się okazać, że przedsięwzięte przez rząd środki są bezo-

wodne, zwlekli postępowanie rozprawy. Pan Smith O'Brien oświadczył wprost, że w niektórych miejscach już ginie lud z głodu, że irlandzki parlament byłby się lepiej o kraj postarał, i że rząd niezdatny jest do zapobieżenia temu złemu. Sir James Graham uznał niedostateczność środków rządowych, ale nadmieniał, że rząd niemógł przyjąć na siebie obowiazku żywienia ludu pieniędzmi z publicznego skarbu. Rząd uczynił wszystko, co było w jego mocy, a parlament podług jego zdania okazał się dla Irlandyi bardzo wspaniałomyślnym i szczerobliwym. Pamiętał on najprzód na to, by przez uwolnienie od opłaty przywozu zboża, nizkie ceny chleba utrzymać, i użył potrzebnych środków, by wszędzie przez zatrudnienie ludu przy fabrykach publicznych, równie jak i przez rozdzielanie żywności, przynieść pomoc potrzebną. Jednakże, jeżeli lud irlandzki wśród dostatku umiera z głodu, tedy niepodobieństwem jest dla rządu zaradzić temu nieszczęściu, dopokąd w tej mierze właściciele dóbr i majątniejsza część narodu nie będą wspierać rządu. Pan Smith O'Brien narzucił rządowi, że takowy nic nie uczynił, zapytuje więc: co uczynili właściciele dóbr w Irlandyi, na których przeciwie cięży powinność, by ile możności w tym przykrym czasie więksi lud czynem i radą wspierali? Teraz niech przynajmniej izba niższa uczyni swą powinność i niech jak najspieszniej przyłoży się do tego, aby przymusowy bil poraz pierwszy odczytano, by przez mający być wydanym bil zbożowy jeszcze skuteczniej temu niedostatkowi zapobiedz. Pan E. Roche nie był zadowolony tym oświadczeniem ministra, gdyż podług jego zdania, powinien rząd przyjąć na siebie powinność żywienia ludu, jeżeli z pewnością na żaden inny środek liczyć nie może. Sir Robert Peel powtórzył potem to, co już powiedział minister spraw wewnętrznych: iż to jest niebezpiecznym przedsięwzięciem podjąć się wyżywienia całego ludu, (pominawszy nawet, iż to sprzeciwiałoby się powinnościom rządu), narzucać naturalny, prawdziwy stosunek między zasobem a potrzebą, i znosić go przez wtrącanie się wewnątrz. Zamiar rządu może tylko do tego dążyć, by pszenicę, owies, kukurudzę i inne zboże na niskiej cenie utrzymać, prawdziwe zaś uchylene niedostatku należy pozostawić majątnym osobom w kraju. — Po kilku innych mowach zabrał potem głos pan O'Connell i żywymi kolorami skreślił irlandzką nędzę, która, podług jego zdania, tylko przez nadzwyczajną działalność pokonaną być może; zalecał on zniesienie rez-

gulaminu podatku dla ubogich, ograniczającego wsparcie tylko na ubogich przyjętych do domów roboty i do szpitalów, których w Irlandyi jest 37,000, a które 90,000 funtów sztr. rocznie kosztują. — Aż po przymówieniu się O'Connella i jeszcze kilku innych mowców, przystąpiono do przedmiotu będącego w dziennym porządku, to jest do irlandzkiego przymusowego bilu, który z powodu słabo obsadzonej izby bardzo obojętnie roztrząsano. Tylko dwóch mowców odzywało się za bilem; członkowie opozycji nie mogli nic nowego przeciw temu powiedzieć, dlatego powstała przydłuższa pauza. Gdy chciano przystąpić do głosowania, powstało znowu kilku mowców przeciw temu bilowi z zużytemi już argumentami, aż nareście John O'Connell zamproponował odroczenie, dlatego, że strona ministeryjalna przy małej liczbie chcąc przez swoją obojętność okazać potrzebę dalszego ciągu rozprawy, pomimo bardzo wielkiej odpowiedzialności nazbyt lekce postępuje sobie z bilem, który pomyślał lub kłeskę całego ludu ma rozstrzygnąć. Pan Smith O'Brien wspierał wniosek. Po ukończeniu tych mów, Sir Robert Peel bronił ministeryjalnych członków; pan Ellice whig, zaklinał partję irlandzką, aby nie wstrzymywała bilu; jednakże pan John O'Connell obstawał przy swoim wniosku, aczkolwiek takowy 77 głosami przeciw 20 odrzucono. W końcu ujrzał się przecieź minister zmuszony zezwolić na odroczenie; gdy drugi wniosek w tój mierze znowu dłuższe roztrząsanie wywołał. Z tego powodu odroczone rozprawę do dnia 20go b. m.

Z Irlandyi nadchodzą codziennie coraz bardziej zasmucające wiadomości, i okazuje się, że rząd omylił się, iż na dobroczynność właścicieli dóbr liczył. Najszczególniej w Tiperary i Klonmel panuje rozjątrzenie, jakoż na obu tych miejscach musiano użyć pomocy wojskowej, by spokojność utrzymać. Postanowienie pomocniczego komitetu rządu, by uprzednio nie wydawać swoich zasobów, przyczyniło się wszędzie do popędzenia cen w górę. Przytém nie poprzestają właściciele dóbr odprawiać swych dzierżawców, i tak między innymi *Waterford-Chronicle* oznajmia, że margrabia Waterford wypędził niedawno ze swoich dóbr 50 familij dzierżawców, z 370 osób złożonych. Każda z tych familij, która dobrowolnie poszła, otrzymała 2 funty szter.; innych musiano przemocą wyganiać. Prawie wszyscy ci dzierżawcy płacili dotychczas regularnie za swoją dzierżawę. Pod dniem 27. lutego otrzymano w Anglii wiadomości z Meksyku. Federacyjna rzezpospo-

lita zostawała w spokojnym stanie; rząd jenerała Paredes był we wszystkich miejscach uznany. Zdawało się, że mieszkańcy Meksyku nie są nieprzychylni idei monarchii, z wezwaniem na tron którego z książąt hiszpańskich.

Parlament Kanadyjski otworzony został dnia 20. marca, mową jeneralnego gubernatora, w której tenże poleca obradom parlamentu nową ustawę o milicyi, i zapewnia, że Anglija starać się będzie wszelkimi sposobami, aby utrzymać związek z Kanadą i zachować dla siebie swoje dotychczasowe posiadłości w Ameryce Północnej.

Francyja.

Z Paryża dnia 18. kwietnia. Podług dokładniejszych wiadomości o zamachu na życie Króla, siedzieli w królewskim powozie, to jest w szarabanie z nakryciem i bocznymi gardynami, w powrocie z przejazdki przez zwierzyniec w Fontainebleau, na samym przodzie Król i hrabia Montalivet, na drugiej ławce Królowa i Księżna Salerny, na trzeciej Madame Adelaide, młody Książę Filip i Księżna Nemours, a na czwartej Książę Salerny. Właśnie wjechał był powóz w wielki zwierzyniec, gdy po lewej stronie usłyszano dwa strzały, a hrabia Montalivet, który między Królem i zbrojcą się znajdował, uczył u lewego ucha wstrząśnienie, po którym można było poznać kierunek i cel strzałów. Drżącą ręką pokazała Królowa przybitkę, którą podjęła. Do pocztelijona, który na ten huk zdawał się być bardzo przestraszony i nie wiedział co czynić, rzekł Król: „Jedź dalej i zawieź nas do zamku.“ Podziwiano zimną krew Jego Królew. Mości. Zwróciwszy się do swoich, rzekł Król: „Nic to; jestto koniec polowania!“ Co do sposobu, jak Lecomte wykonał swój plan, i co zaraz potem się stało, dowiadujemy się co następuje: Aby tём pewniej wykonał swój zamiysł, nagromadził Lecomte mnóstwo suchego drzewa u podnoża muru zwierzynca, stanął na tój podstawie, wymierzył strzelbę ku stronie, którądy Król z swoją familiją przejeżdżać musiał i tak przygotowany czekał pomysłnego momentu. Nadjechał powóz, zbliżył się do muru na trzy do czterech kroków, i tylko jakby cudem uszedł Król wraz z swoją familiją niebezpiecznego, z trzech kul złożonego strzału. Oficer z królewskiego konwoju ruszył natychmiast w to miejsce, stanął na koniu, przesadził przez mur i pognął za uciekającym zbrojcą. Niebawem doznał go, i pojmuwszy przymusił do zatrzymania się. Wszczęła się straszna między oboma walka. Nakoniec we 20 minut przybyli żołnier-

rze z zamkowej straży; pokonany przez swego prześladowcę zabójca, leżał już na ziemi; poczem zakneblowanego oddano do więzienia. — Królowa utrzymuje, że już przy odjeździe z zamku, postrzegła jakiegoś człowieka z strzelbą, który miał chustką owiniętą głowę. Czy to był *Lecomte*, czy kto inny, jeszcze nie wiedzieć. *Lecomte* winien był swe umieszczenie przy leśnictwie osobistemu zaleceniu Króla i panu *Rumigny*. Służąc dawniej wojskowo, piastował dość ważny urząd inspektora objeżdżającego królewskie lasy. Wszyscy jego koledzy lękali się jego popędliwości, ja-koż nie byłaby mu się dostała posada przy zwierzyńcu w *Fontainebleau*, gdyby go do niej nie był upoważniał zaprowadzony regulamin co do starszeństwa. Popędliwość jego charakteru była powodem, że go już kilkakrotnie z jednego miejsca na drugie przesadzano. Mianowicie zaś raz podczas przeglądu postąpił sobie *Lecomte* bardzo krnąbrnie. W odpowiedzi na napomnienie przełożonego, użył przeciw niemu najobelżywszych wyrazów. Takie postępowanie nie mogło długo przed najwyższą władzą pozostać utajonem. Pan *Sahune*, jenerałny konserwator królewskich dóbr i lasów, wykreślił krnąbrnemu *Lecomte* z rocznych dodatków do gratyfikacji, sumę 25 franków, która się nadinspektorom lasowym z królewskiej kasy należy. Ukarany uniósł się przez to wściekłym gniewem i oświadczył, że cierpki list do pana *Sahune* napisze. Zdaje się, że uczynił to w samej rzeczy; gdyż pan *Sahune* odpowiedział grubijaninowi, że tenże list uważa i przyjmuje jako prośbę o dymisję. Wtedy *Lecomte* nie znał już żadnych granic w swęj zaciekłości; miotał obelgi i przekleństwa, oświadczając na głos, że się pomści. Hrabia *Montalivet* zapytał zabójcę w pierwszym przesłuchaniu, czy zemstajego wymierzona była tylko przeciw byłemu jego szefowi, na co *Lecomte* zuchwale odpowiedział: »Nie; ja strzeliłem do Króla!« *Galignaniego Messenger* gani bardzo *Journal des Debats* dla tego, że takowy, podług powyższych faktów, nie wiedzieć z jakich powodów stara się upe-wszechnić to mniemanie, jakoby zamach *Lecomta* nie wyszedł z powszedniej i bezzasadnej osobistej zemsty, lecz jakoby *Lecomte* ulegając swym namietnościom, był oraz narzędziem jakiego politycznego stroúnictwa. »Sprawiedliwość« mówi *Journal des Debats* »wyswieci cały ten wypadek. Ale jakikolwiek wypadnie jęj wyrok, nigdy ona nie przekona nas, że zamach *Lecomta* nie był polityczną zbrodnią. Przeciw Królom nie masz

prywatnych zbrodni. Gdy się do Króla celuje, bądź że to jest rezultatem jakowego spisku, zbrodnią jakowej partyi, bądź że jest tylko zbrodnią odosobnionego szaleństwa, które samo z siebie taką zuchwałą myśl i odwagę do wykonania powzięło, chociaż zbrodnia może być czynem tylko jednego człowieka, przecież namowa, natchnienie do tego czynu zewnątrz pochodzi. Przyznajemy, że nasza społeczność jest spokojna, oddajemy stroúnictwom a nawet fakcyjom sprawiedliwość, że gdy nie patrzymy jak tylko na zewnętrzne czynności, tedy takowe są do pewnego punktu, cofnęły się w karby, w których słuszna surowość ustaw je trzyma. Atoli pomimo to, w obec tak szkaradnego zamachu, nie ważylibyśmy się twierdzić, że podstawa, na której fakcyjne się swoje zabiegi, jest również tak spokojną jak powierzchnia. Nie chcielibyśmy za to ręczyć, że to ramię, które groziło życiu Króla, nie służyło za narzędzie jakowej z tych nieszczęsnych myśli, które wrą w głębiach społeczeństwa, bądź że morderca ma tamże istotnych współwinnych, bądź że pośrednie tylko otrzymał poduszczenie, jakiego nawet i najdeterminowawszy fanatyzm zawsze potrzebuje.« *Galignaniego Messenger* odpowiada na to, że, pomijając ostrzejsze wyrazy, jestto bardzo nierozsądnie rozsiewać takowe podejrzenie bez mocniejszych dowodów, jak tylko opierając się na samych pogłoskach i przypuszczeniach, które ten dziennik ministeryjalny przytacza. Spodziewamy się, że tego smutnego wypadku nie użyją jako środka do wywierania wpływu na przyszłe wybory.

— dnia 19. kwietnia. Gdy obie izby tak parów jak i deputowanych przybyły wczoraj dla złożenia życzeń Królowi Jego Mości, przyjmował je Król w tronowej sali tuileryjów. Miał on na sobie mundur jenerała dywizyi, a obok niego stali: Królowa, Księżęta i Księżniczki królewskiej familii; za rękę trzymał Król wnuka, hrabię Paryża. Kancelarz izby parów przemówił do Króla następujące słowa:

»Sire! Ja czekałem nie dla tego, abym miał mowę do Króla, lecz abym Mu przedstawił izbę parów, pokąd wszyscy członkowie nie wnijdą, i musiałem długo czekać, bo ich liczba jest dość wielka. Uczucia, które izba parów w tej chwili Tobie wynurza, są uczuciami całej Francyi.«

Jego Król. Mość odpowiedział:

»Umiem doskonale ocenić przyzwoitość powściągliwości, którą Wpanowie na siebie wkładacie; krok izby parów niemniej przeto mnie wzrusza. Ona wie, że wyraz uczuć Wpanów, który zawsze dla Muie był drogim, w tak bo-

lesnym wypadku jeszcze droższym dla Mnie być musi. Ja nie mówię o Sobie. Ja myślę tylko, w jakim niebezpieczeństwie Moja familija zostawała; — jak Mi jest bardzo miło przyjmować to nowe świadectwo przywiązania izby parów.⁴

Przemowa prezydenta izby deputowanych, pana Sauzet, brzmiała jak następuje:

„Sire! Cała izba okazuje Ci wzruszenie swoich uczuć i składa swe życzenia. Wszystkie klasy witają na wyścig cudowne Twoje ocalenie, tak jakby się cisnęły bronić Ciebie i hyć przedmurzem między Tobą a zbrodnią. Wyrazy nasze, Sire, są wiernym odgłosem kraju. W tej chwili odzywa się głos oburzenia się i poświęcenia od jednego końca królestwa aż do drugiego. Francya, ta starodawna siedziba lojalności, tak gościnna dla każdego nieszczęścia, tak wspaniałomyślna nawet dla swoich nieprzyjaciół, oburza się na samą myśl tych haniebnych zamachów, od których dla swojej spokojności sądziła się być na zawsze wolną. (Głos przyznania.) Jednakże nie straciła ona swojego zaufania; wiec ona, że jeden nikczemnik może splamieć jej ziemię, ale wiec także, że ani jej instytucyj na niebezpieczeństwo narazić, ani też jej sławy znieważać nie jest w stanie. Wiec ona, że między najszlachetniejszymi ludami znajdowali się skrytobójcy, którzy przeciw najlepszym Królom się uzbrajali. (Jednogłośny okrzyk przerwał te słowa.) Atoli ten, który królów strzeże i ludami się opiekuje, nie dozwala w taki sposób krzyżować ich losów; Jemu pozostawmy czuwanie nad temi wielkimi posłańctwami, które On rozdaje, Jemu pozostawmy poświęcenie wybranych narodu z nienaruszalnością Jego potęgi. On trzymał widocznie dłoń swoją nad dostojną Twoją osobą. Sire, błogosławmy Opatrzności, uwielbiamy nasz kraj jako szczęśliwy, uwielbiamy tę Królowę, którą zawsze obok Ciebie widzimy, jako poświęcającą się towarzyszkę, dzielającą Twoje niebezpieczeństwa, i odwracającą je jako anioł cnoty (głos: Niech żyje Królowa!); tych książąt, którym z zaufaniem przyszłość ojczyzny i nasze swobody poruczamy; to królewskie dziecię, gdyż ta Opieka, która nad Tobą czuwała, przyobiecują mu, że Ci dozwolono będzie dokonać Twojego zadania: ukształcić jego młodość i naukami Twych doświadczeń, Twojej odwagi i przywiązania ludów, przygotować ukończenie jego drogich losów.⁴

Na to odpowiedział Król:

„Jestem nazbyt wzruszony tém wszystkiemi, co słyżę, nazbyt przejęty uczuciami, któreście

Mi Wpanowie dopięroco z takim wylaniem serca wyrazili, tą liczną pomocą, która Mnie otacza, równie jak i Królowę i Moją familiję, Moich synów i wnuków, ażebym Wam mógł tak zupełnie wyrazić te uczucia, jak je mam w sercu. Udaję się do serc Wpanów, niech one powiedzą Wam, co się w Mojém dzieje, i czego Ja nie jestem w stanie tak wyrazić, jakhym sobie życzył. Wpanowie czujecie, a ja nie potrzebuję mówić, jak głęboką boleścią musiałem być przejęty, nie przez niebezpieczeństwo w którym się znajdowałem, ale przez tę myśl, że moja familija na takież samo niebezpieczeństwo wystawiona była. Chętnie spodziewam się wraz z Wpanami, że boska Opatrzność i nadal będzie nad nami czuwała, i że z tych ubolewania godnych zamachów nie pozostanie, jak tylko pamięć na to oburzenie, które one obudzają, i na dowody tego przywiązania i poświęcenia, które dla Mnie wywołują. Francya wiec, jak mocno jestem dla niej oddany; dla niej chcę żyć, — wszystkie moje dni będą jej szczęściu i pomyślności poświęcone.⁴

Radosne okrzyki przerywały częstokroć słowa Króla, który zdawał się być do żywego wzruszonym. Z izby deputowanych przybyło 347 członków, między tymi wszyscy członkowie partyi konserwacyjnej, lewego środka i należącej do dynastycznej lewej strony.

— Dnia 20. kwietnia. Wczoraj przyjmował Król, otoczony Swoją familiją w tronowej sali municypalną radę miasta Paryża, którą Jego Król. Mości przedstawił prefekt departamentu Sekwany. Hrabia Rambuteau, jako organ rady municypalnej, wyraził Królowi głębokie oburzenie i smutek, jakie zamach wymierzony na życie Jego Król. Mości wywołał między wszystkimi klasami ludności Paryża. Król dziękował z wzruszeniem, a odpowiedź Jego przyjęto z ponawianym okrzykiem. Onegdaj wieczór przyjmował Król także arcybiskupa Paryża i wielkiego jego wikaryjusza. Sidi-Ben-Ajad, poseł tunetański, w oznakę radości przysłał do proboszcza kościoła Maryi Magdaleny sumę 10,000 franków, aby ją z powodu szczęśliwego ocalenia Króla między ubogich rozdać kazał.

Dzisiaj zebrali się parowie jako sąd sprawiedliwości, dla mianowania komisji, której będzie poruczone rozpoznanie tego zamachu. Pomieniona komisya będzie złożona z kanclerza i sześciu członków izby parów, i według wszelkiego prawdopodobieństwa przedsięwzięcie już dzisiaj pierwsze przesłuchanie z Le com tem.

Wczoraj badał zbójcę kanclerz Pasquier i jeneralny prokurator Hebert.

Podług wiadomości z Hajty z dnia 9. marca, został dotychczasowy prezydent, jeneral Pierrrot w skutek niekrwawej rewolucyi, z swęj godności złożony i takową poruczono jeneralowi Riche. Ten wydał pod dniem 6. marca datowaną z narodowego pałacu w Port-au-Prince proklamacyję do ludu i armii, w której złożenie z urzędu Pierrrota przypisuje własnej jego niezdatności i oznajmia oraz, że odpowiadając życzeniu ludności, wziął w swe ręce wodze rządu. Jednakże nastąpiło to z jego strony tylko pod tym warunkiem, aby na nowo zaprowadzić konstytucyję z roku 1816, lecz z niektórymi odmianami, które przez stan kraju potrzebnymi się okazały. Uroczysta instalacyja nowego prezydenta miała się odbyć d. 12. marca.

Włoszczyzna.

Z Bukaresztu dnia 18. kwietnia. Rozeszła się tu pogłoska i to z nie bardzo niepewnego źródła, jakoby w Stambule była mowa o tém, że Sultán w czasie podróży swojej w okolice po tamtej stronie Dunaju leżące, i naszą stolicę odwiedzić zamysła. Przy głębszém jednakże rozebraniu tej myśli, nastęrcza się w tej mierze nie jedna dość ważna wątpliwość, z kąd też nie bez powodu woiioskować można, że te, myślą zapewne przelotną rzucone z początku, a później nadziei zostawione odwiedziny nie będą miały miejsca. To tylko jest pewną rzeczą, że Jego Wysokość około końca tego miesiąca wyruszy z Stambułu do Warny, i że w kwarantanie w Kalarasz robią niepospolite przygotowania do przyjęcia i pobytu multanńskiego Hospodara księcia Sturdzy, który wraz z Najjaśniejszym naszym Książęciem uda się do Sylistryi na przywitanie Sultana, poczem obadwa panujący Książęta w rzeczoném miejscu odbywać będą przepisana kwarantanę. Przy tej sposobności nieobojętną rzeczą będzie dowiedzieć się o jednym mniej znanym zapewne zwyczaju wschodnim: Godność Sultana nie pozwala, aby „Władca wiernych“ spoczywał przez noc pod cudzym dachem. Należy zatem do niezbędnych konieczności miasta, do którego Sultán w czasie podróży swojej ma zagościć, aby dla Jego Wysokości, jeżeli nie ma biwakować pod własnym namiotem, wystawione zostało nowe pomieszkawie, które potém wraz z ziemią na której stanęło, pozostaje prywatną własnością Jego Wysokości, któ-

rego na przyszłość nikomu używać nie wolno, i które musi być zaraz rozebrane, jeżeliby Sultán chciał niém kogo obdarzyć. Naturalną jest rzeczą, że Sultánowi w takim razie muszą być oliarowane tak odpowiednie ugoszczenie, przyjemne zabawy, jak i stosowne upominki, i dlatego łatwo pojąć można, że taka podróż Jego Wysokości nie małe sumy w obieg wprowadza; jakoż nie dziwnego że podróż ta uważana jest przez wielu za bardzo szczęśliwe zdarzenie.

WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

(Z korespondencyi prywatnej).

Z Ołomuńca. Targ na woły dnia 22. kwietnia.

Nasz dzisiejszy targ, jakkolwiek na tę porę wcale mały, był jednak ze względu ilości i jakości bydła lepszy od wielu poprzednich, albowiem nadspodziewanie stanęło na nim 574 wołów. Z tej liczby rozkupiono niebawem 494 sztuk, zaś 80 wołów wysoko w cenie trzymanych poszło ztąd do Wiednia.

Przez Lipnik puszczone w tym tygodniu trzy partyje wołów wprost do Wiednia; a mianowicie: 1) Nowak, z Białej, 180 sztuk; 2) Russan, z Mistka, 100; Boczek, z Mistka, 80. Na dwie pierwsze partyje zgodzono się na wagę, cetnar po 43 i po 42 zr. w. w., — trzecia zaś partyja poszła niesprzedana.

Czechy mało teraz kupują wołów; Bawaryja i woły własnego chowu zapewne że im wystarczają.

Przypędzili na targ: 1) G. Russina, z Rymanowa, 56 wołów; 2) Joel Fingermann, z Jazowska, 46; 3) Berl Immerglück, z Hurli, 100; 4) Itzig Welkes, z Liska, 91. — Małemi partyjami 281. — Ogółem 574.

Zakupione:	sztuk	Cena jedn. pary w. w.		radasz	Z tych par ważyc mogła cetnar.
		zr.	kr.		
Z partyi Nr. 1. do Berna	30	332	30	—	81½
Partyje Nr. 2. drobiazgowo	60	292	30	—	8
Z partyi Nr. 3. do Berna					
Z partyi Nr. 4. poszło 80 sztuk na sprzedaż do Wiednia.					
Małe partyje rozkupiono.					

1095

Odpowiedź J. Pani Aszperger
na doniesienie „Nowin“

O przedstawieniu dramatu „MARIA JOANNA“
zawarte w numerze 46. Gazety Lwowskiej.

Kobięcie — samą —, boleśnie dotkniętą, tém co o niej powiedziano w piśmie publiczném nie pozostaje inna broń jak pióro, — jęj sędzią niechaj powtórnie będzie Publiczność.

Niewprawna do pióra, chwytam jednak za nie, spodziewając się, że Redakcyja nie odmówi w swém piśmie miejsca méj obronie, — co do zwycięstwa ufając dobrej sprawie.

Celem tego co tu powiem, nie jest chęć przekonania pana nowiniarza o bezzasadności jego sądu i wyrocznia, — krytyki bowiem w wyższém prawdziwém tego słowa znaczeniu nie mamy dla niej organu, jak ogólnie nie mamy dla sztuki ogniska. Za nadto znane zdolności pana nowiniarza, aby to co napisał miało uchodzić za co innego — jak za skutek uprzedzenia, — może niechęci; — tę zwalczyć trudno, — przeciwko niej nie występuję wcale, — chęć tylko odpowiedzią moją dowieść Publiczności jak umiem cenić Jęj względy, kiedy na nich oparta staję we własnej obronie, — dowieść krytyce w ogóle, jak dla mnie ważną każda o grze mojej zrobiona uwaga, — jak ją pojąć — zrozumieć — i korzystać z niej pragnę.

Piąty to rok występuję na tutejszój scenie; — pracując z całą energiją duszy, zapalem dla sztuki przejętęj, dużo trudności pokonałam.

Mając zastąpić artystkę tak sprawiedliwie cenioną i kochaną, musiałam dopięro zarabiac sobie na przychylnosc Publiczności, niezbędnie artystcie potrzebna, — bo bez tój zachęty nadaremna wszelka praca. Gdzie nieraz w natłoku ról tak różnorodnych jak je grywam we Lwowie, brakowało niejedno do umniejszėj, pięknej całości, tam przynajmniej pilnością, pracą starałam się zastąpić, co czasem z moją indywidualnością w sprzeczności było, co z pośpiechu w nauczeniu się roli nie mogło być dość przemyślaném, dość głęboko pojętém, dość prawdziwie oddaném.

Ze moja praca, — że ta walka duszy namiętnęj z przeszkodami coraz się ponawiającami, — walka, której część zdrowia mego padło w ofierze — nie były bezskuteczne, tego dowód widzę we względach Publiczności, które z głęboką przyjmują wdzięcznością; one jako gwiazdy przyswiecać mi będą w dalszym ciągu ciernistej nieraz kolei mego zawodu.

Ze starania, — że pracy nie szczędzę, — pochlebiam sobie że mi to przyzna towarzystwo artystów, do których grona należyć mam sobie za zaszczyt.

Względy Publiczności, — uznanie spółzawodników, — słów kilka rzuconych na papier, — słów, które jutro już nikt nie czyta, — to cała nagroda artysty.

Jakżeto boleśnie, kiedy po tylu mozolach, tylu walkach, którym poświęcamy zdrowie, — życie, miasto uznania w piśmie publiczném, miasto nauki, nagany zresztą, jednak sprawiedliwej, uzasadnionej, z wyższego zrozumienia sztuki wynutęj, — znajdujemy pociski szydercze dotykające osoby, zdolności — a w końcu słabego zdrowia, — pociski tém dotkliwsze, ile że wprawném piórem w całość niby pochwalną ułożone.

Powodzenia w roli *Maryi Joanny* odmówić mi nie mógł pan nowiniarz, — bo nie chciał tą razą wystąpić wbrew głosu Publiczności, — dla tego inną poszedł drogą.

I tak utrzymuje naprzód: że rola ta zupełnie nie jest trudną, — że więc artystka w niej sztuki swojej dowieść nie może; dalej oświadcza: że ta rola dla mnie bardzo stosowna, powiedziawszy piérwiej że do niej szlachetności w osobie nie potrzeba; w końcu żaluje mnie, że podpadam

spazmom, ale zdaje się jakby dla tego tylko, aby jeszcze więcej jak mnie — pożałować mógł Publiczność.

Bardzo się myli pan nowiniarz, jeżeli sądzi: że rola, w której jedno tylko uczucie przechodzi przez różne stopnie siły — aż do najwyższej napiętności, jest daleko łatwiejszą od roli, gdzie walkę różnych uczuć przedstawiamy.

W roli gdzie się maluje różnych uczuć walka, dość jest zarysować każde z tych uczuć wybitną jego cechą. — wszystkie przez najdrobniejsze odcienia przeprowadzić niepodobna; a widzowi i znawcy, który widzi przed sobą przeciągające coraz inne wrażenia, nie mogą przy każdym z nich utwierdzić swojej uwagi, trudniej grę taką osądzić, — nie zaś aktorowi taką rolę odegrać; w takichto rolach dużo działa rutyna, — i trudno jej od prawdziwej sztuki, której zawsze jednak jest częścią rozpoznać. Przecież rutyny pan nowiniarz mi nie odmawia, a nawet w *Maryi Stuart* utrzymywał że jej mam za wiele?!

Kiedy zaś rola wystawia jedno tylko uczucie w różnych stopniach i położeniach, wtedy i Publiczność wymaga dokładnego odcieniowania najmniejszych drobnostek, bo ciągle tém samém zajęta uczuciem dokładniej go poznać może, — szczególnie jeżeli ono jest tak powszechnie w życiu codziennem jak miłość macierzyńska. Taka rola nie jestto już szkiełką silnemi konturami wykonany, gdzie widzimy obcą nam postać, której członki w różnych sztucznych znajdują się wylamaniach, — tak, że poznać każdą onych część trudno; jestto już wypracowany farbami obraz, — ten obraz powinien być portretem, w którymby każdy podobieństwo swego własnego serca mógł poznać. A taki przeprowadzić obraz, wśród największych uniesień niezapomnieć tła, które ciągle przebijać się musi, — doprowadzić uczucie do najwyższej potęgi — a nie minąć się z naturalnością, nie przesadzać, — grać tak żeby każda matka nietylko czyn popelniony, ale towarzyszący mu ruch, dźwięk głosu, wykrzyknik pojęła i uczuła, to jest zadaniem bardzo trudnem, zadaniem godnem sztuki.

Co do szlachetności, — gdzie się znajduje, i w czém się zasadza, — co jest jej znamieniem, — o tém rozprawa nie tu należy. Nie wchodząc w teoretyczne tego zarzutu odparcie, powiem tu tylko, że z niemalém, i za każdym razem ponowioném powodzeniem, z uznaniem, nawet „Nowin“ grałam *Parteniję*, *Waninę*, grałam *Eboli*, *Orsinę* i t. d.

Zdrowie moje, prawda że słabe, — osłabło ono przez ciągłą dziesięcioletnią natężoną pracę, — ja na tém cierpię najwięcej; — jeżeli cierpi i Publiczność, to pewnie tylko z szlachetnego współczucia, bo dotąd słabość sił nigdy nie stała mi na przeszkodzie w pracy.

Głębokie uznanowanie jakimś zawsze przejętą jestem dla Publiczności, niechaj dostatecznym będzie dowodem, że kiedy w *Lukrecyi* słabością moją przerwałam przedstawienie, — w *Lukrecyi*, gdzie za tak liczne zebranie na mój benefis szczególnie do wdzięczności obowiązana byłam, pewnie tylko niemożność grania była tego powodem.

Ostatnią razą po mdłościach spazmatycznych, których wyłączną przyczyną było rozdrażnienie z roli pochodzące, — a że to być może, niechaj tego zaszczytny dla mnie dowód, pan nowiniarz widzieć zechce w podobnym między widzami tego wieczora wypadku, — ostatnią razą miałam jeszcze dość siły aby dokończyć sztukę.

Przewyciężenie, trudność dalszego grania, które tą razą pokonałam, niechaj okupi w sercu pana nowiniarza winę, — żem zasłała.

Moje serce mimo tyloletnich pocisków „Nowin“ niezobojętniało jeszcze zupełnie na ich opinię, — przeciwnie — chciałabym, wsparta czasem radą oświeconą, trafném postrzeżeniem, które z wdzięcznością przyjmę, zachęcona pochwałą, jeżeli na nią zasługuję, spólnie z „Nowinami“ które z powagą umienczą i bezstronnością, mogą nabrać ważności krytyki — pracować nad wnieśieniem sztuki, której wszystkie siły i zdolności poświęcam, w której jedynie widzę całą przyszłość moją, cel i przeznaczenie życia.

Po raz pierwszy dzisiaj pismem występuję we własnej obronie i pewnie po raz ostatni. Zato niechaj ręczy „Nowinom“ ta własność charakteru, którą jako konsekwencyję u siebie chwalał mężczyźni a którą u nas kobiety nazywają uporem.

W Lwowie, dnia 25. kwietnia 1846.

Aniela Aszperger,

artystka dramatyczna.